

*Adam Ziemiąnin*

## ZEGARMISTRZ KALASANTY

Gdy przyjechał do naszej miejsciny, roboty miał niewiele. Czasem jakiś kolejarz przyniósł mu do naprawy swój zegarek kieszonkowy, a było to w czasach, gdy nie tylko kolejarze regulowali zegarki, wykorzystując punktualność przyjeżdżających pociągów. Od pierwszego dnia zaczął też chodzić z dokładnością naprawionych przez siebie zegarków. Trzymał się zwłaszcza dużej wskazówki. Robiło to wrażenie, gdy codziennie o ósmej siedemnaście szedł po mleko, a wracał trzy na dziewiątą. Zakład natomiast otwierał punktualnie o dziesiątą.

Kto jak kto, ale zegarmistrz musi być punktualny — mawiał. Po kilku dniach nad jego zakładem pojawił się szyld. Może wszystko skończyłoby się dobrze, gdyby nie imię zegarmistrza. Jego patronem był Kalasanty, a ponieważ w naszym miasteczku, ani w przeszłości, ani obecnie, nikt nie nosił takiego imienia — zaczęto mu dokuczać. Starsi uważali, że zegarmistrz z nich zakpił i przynosząc zegarki, robili aluzje do kalesonów. Dzieci natomiast przeczytawszy szyld nowego zegarmistrza wołały: Kalasanty! Kalasanty! Dawaj gacie albo fanty!

Wtedy on z uśmiechem wychodził przed swój zakład i częstował maleństwa cukierkami, prosząc przy tym, żeby mu nie przeszkadzały w pracy, bo mu się trzęsą ręce i nie może naprawiać czasomierzy. Później, gdy stawały się coraz bardziej natrętne, przestał dawać im słodczy. Rozbito mu szyld, a przy okazji szybko wystawową. On jakby nie zwracał na to uwagi i dalej dłużył przy zegarkach. Jediną zmianę, jaką w nim zaobserwowano, to kurczenie się.

Z początku wszyscy myśleli, iż to tylko złudzenie, lecz wkrótce okazało się, że zegarmistrz faktycznie staje się coraz mniejszy. Po roku był już niewiele większy od dużej wskazówki zegara na kościelnej wieży. Naprawy coraz bardziej go męczyły. Już ze strachem mieszkańcy miasteczka patrzyli, jak wchodzi do zegara ściennego i próbuje coś jeszcze w nim naprawić. Starano się go oszczędzać, ale na nic to się zdało. Wkrótce zamieszkał w którymś z zegarów, a potem zniknął całkowicie.

Nie wspominałbym może o tym wydarzeniu, bo nic w nim dziwnego i nadzwyczajnego, gdyby nie to, że wraz ze zniknięciem zegarmistrza w całym miasteczku stanęły wszystkie zegary. Nie było wyjątku: i ratuszowy, i kościelny, i ścienny, i budziki, i na rękę, i kieszonkowe, i wodoszczelne, i antymagnetyczne, i szwajcarskie, i z kurantem, a nawet stopery.

Nie pomagało nakręcanie, kupowanie nowych, ani nawet sprowadzenie ze stolicy najlepszego zegarmistrza. I tak jest do dzisiaj. Stąd mówią o naszym miasteczku — tu czas się zatrzymał.